

Wyplatać się z sieci...

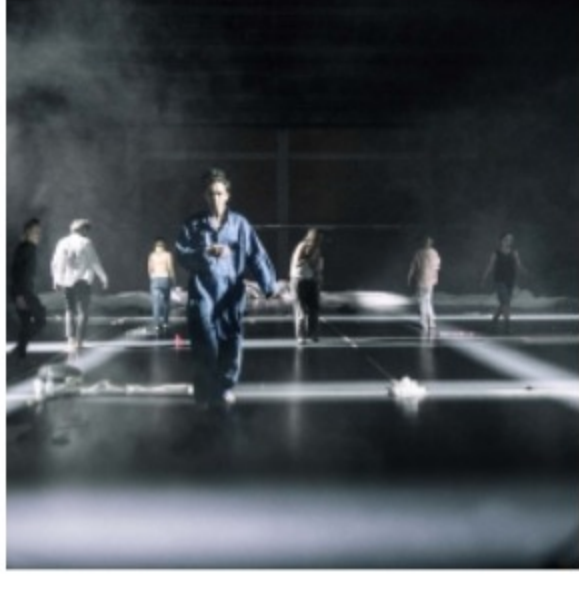
G.E.N. TR Warszawa



PATRYK KENCKI

Doktor nauk humanistycznych, Adunkt w Instytucie Sztuki PAN i Akademii Teatralnej im.

A A



Fot. Magda Hueckel

Dwadzieścia lat po wystawieniu *Bzika tropikalnego*, które stało się jednym z symboli przemian w polskim teatrze na przełomie stuleci, Grzegorz Jarzyna przygotował spektakl pod tytułem *G.E.N. Czy nadzieje, że i tym razem mamy do czynienia z dziełem otwierającym jakiś nowy rozdział, są uzasadnione? Czy przedstawienie to jest udaną próbą przeciwstawienia się zniewalającemu społeczeństwu głównemu nurtowi kultury?*

Zacznijmy może od tego, że *G.E.N.* świetnie wpisuje się w artystyczną drogę reżysera i stanowi konsekwencję jego poszukiwań. Obserwując dwie dekady twórczości Jarzyny na stołecznej scenie, trudno byłoby nie zwrócić uwagi, że fenomen jego teatru częstoćroć objawiał się w przemowianiu rozmaitych walorów wypracowanych przez teatry alternatywne. Widać to już było w *Bziku tropikalnym*, a dokładniej w jego powabnej psychodeliczności. Jeszcze wyraźniej dało się to zauważyć przy okazji spektaklu *2007: Macbeth* wystawionego w przeznaczanej do rozbiórki hali Waryńskiego, a więc w przestrzeni postindustrialnej.

Oczywiście stwierdzenie, że teatr Jarzyny to oficjalna instytucja kultury inspirowana się estetyką scen alternatywnych, to tylko część prawdy. Należy dodać, że w przeciwieństwie do przywołanych teatrów, kontestujących kulturę popularną, TR Warszawa należy do mainstreamu, a jego spektakle częstoćroć są adresowane do szerokiego grona odbiorców. Fakt to istotny przy odczytywaniu omawianego spektaklu.

G.E.N. powstał w wyniku inspiracji filmem *Idioci*, który Lars von Trier zrealizował w 1998 roku zgodnie z zasadami manifestu *Dogma '95*, zakładającego wyrugowanie ze sztuki filmowej wszystkiego, co nie jest w niej niezbędne. Obraz ukazujący komunę złożoną z młodych ludzi udających upośledzonych umysłowo ma dość ascetyczną formę. Spektakl Jarzyny także w jakimś sensie cechuje programowa powściągliwość. Aktorzy grają w strojach, w których mogliby chodzić na co dzień. Użyte przez nich środki aktorskie mają kojarzyć się z naturalnym zachowaniem. Maksymalnie ograniczono rolę scenografii. Z drugiej jednak strony owa „ubogość” skontrastowana jest z mocnymi efektami dźwiękowymi, mającymi jako muzyczne tło budować nastrój czy też – w formie powracających motywów – wyznaczać rytm i podział spektaklu. Na trzech otaczających widownię ścianach, a także na wielkiej zasłonie z gazy, zaznaczającej granice sceny, wyświetlane są nieomal kinowe projekcje, ciekawsze tym bardziej, że na każdej ze ścian prezentowane są odmienne ujęcia tych samych zdarzeń. Niepowsiągliwa forma spektaklu ujawnia się także w postaci efektów świetlnych, używanych w sposób bardzo widowiskowy.

Mimo że w spektaklu Jarzyny możemy znaleźć rozmaite nawiązania do akcji przywołanego filmu, to jednak przedstawienie to trudno zakwalifikować chociażby jako parafrazę. Mamy tu bowiem do czynienia z przejęciem tylko części motywów i zbudowaniem na ich bazie oryginalnej historii. Część imion i realiów wskazuje na to, że rzecz dzieje się w Polsce. Ale tak naprawdę zbuntowani ludzie, starający się żyć w opozycji do społeczeństwa, mogliby zostać ukazani w którymkolwiek z krajów należących do cywilizacji zachodniej.

Spektakl prezentowany jest w ogromnej hali ATM Studio na obrzeżach Warszawy, co bez wątpienia doskonale współgra z przedstawioną tematyką i nastrojem. Przedstawienie składa się z dwóch części, a każda z nich podzielona jest na sekwencje, których granice wyznaczają gwałtowne wyciemnienia oraz głośno puszczany fragment nagrania *Goodbye my love, goodbye* Demisa Roussosa. Pod koniec spektaklu powracająca piosenka będzie miała coraz to bardziej roztropną formę. Za każdym razem uderzenia dźwięków są na tyle silne, że podesty widowni zaczynają wibrować. W ten sposób muzykę odczuwamy wręcz fizycznie. Kolejnym sposobem rytymizowania spektaklu są wizyty osób z zewnętrznego świata. W podobnych odstępach czasu na scenę wkraczają: radiowa dziennikarka (Magdalena Kuta), ojciec Ursusa (Lech Lotocki) oraz Chłopak Tipi (Cezary Kosiński). Te trzy role skonstruowane są zresztą na bardzo różnym poziomie artystycznym. Obecność Kosińskiego na scenie jest niestety ledwie zauważalna, bo nazbyt przytępna. Z kolei Kuta szkicuje swoją postać w sposób zbyttnio uproszczony. Ot, taka sztywna i antypatyczna „dziennikara”. Zupełnie inaczej jest z Lotockim, który, nie tracąc nic z osobistej wyrazistości, wydaje się mienić odcieniami. Ze swobodą tworzy postać denerwującą, choć troskliwą i przenikliwą, ale przecież skłoną do manipulacji.

W scenie tej świetnie skonstruowany jest fragment, kiedy ojciec zaczyna być przedrzeźniany i parodiowany przez kierującego komuną Ursusa (Dobromir Dymecki). Obserwując tę potyczkę, gotowi jesteśmy uwierzyć, że to Ursus uzyskuje przewagę nad śmieszonym i irytującym starszymkiem. Szczególnie wtedy, kiedy, naśladując sposób jego mówienia, zaczyna jednocześnie z nim wypowiadać te same słowa, tak jak gdyby był w stanie zawsze je przewidzieć. A jednak to postać kreowana przez Lotockiego wychodzi zwycięsko z konfrontacji. Zniósłszy wszelkie kpiny, pieszczotliwie nazwie syna „Damiankiem” i w ten sposób nie tylko ośmieszy go przed kolegami, ale spowoduje, że i w samym Ursusie coś pęknie.

Nie wszystkie konfrontacje w spektaklu są w tym samym stopniu atrakcyjne pod względem dramatycznym. W niektórych postaciach zbyt silny jest poziom agresji, co czyni je nieco uproszczonymi. W wielu scenach taki właśnie wydaje się Ursus, tudzież Johny, którego gra Paweł Smagała. Ciekawiej na tym tle wypada Adam, w którego wcielił się Rafał Maćkowiak. Jego postać może nieco irytować, ponieważ w jakimś stopniu stanowi parodię intelektualisty (sposób mówienia podobny do Filozofa z filmu *Rejs*). Bez trudu jednak zauważymy, że Maćkowiak potrafi operować półcieniami, a przez to czynić swą obecność interesującą. Część postaci trochę za mało wyróżnia się z grupy, a zastrzeżenie to można by zastosować zwłaszcza do dziewczyn. Z grających je aktorów najbardziej moją uwagę przyciągnęła Magdalena Kolesnik, która potrafiła swojej postaci (Tipi) nadać cechy autentyzmu i indywidualizmu. Dostrzega się w niej siłę i wrażliwość. Jest bowiem powabna w sposób subtelny, ale i wyzywający zarazem.

Interesującym pomysłem jest wykorzystanie w spektaklu dwóch różnych rodzajów aktorstwa. Z jednej strony jest to dość surowy naturalizm, mający stworzyć pozór rzeczywistości i odbijający jej brutalność. Z drugiej jednak w przedstawienie wplecione są działania kojarzące się raczej z teatrem formy czy z pograniczem sztuk widowiskowych i plastyki. W pewnym momencie Tipi nakleja na podłogę (i na postaci) białą taśmę. W innym – pojawia się z obklejonymi czerwoną taśmą piersiami, aby dokonać *désemballage'u*, będącego jednocześnie striptizem. W kilku scenach aktorki wykonują dobrze ułożoną, choć z pozoru chaotyczną choreografię.

Inspiracją pochodzącą z filmu są dokonywane w miejscach publicznych eksperymenty członków komun, prezentowane w formie filmowych projekcji. Widzimy na przykład, jak Jacek (Sebastian Pawlak) przeprowadza swój performance w trakcie liturgii w rodzinnym kościele, a Wanda (Agnieszka Żulewska) z zaklejonymi oczami wędruje do swojej ulubionej kawiarni. Zupełnie inaczej niż u von Triera skonstruowany został wątek z nową członkinią grupy. Odpowiedniczka filmowej Karen, czyli Magda (Marta Nieradkiewicz), różni się od swych towarzyszy nie wiekiem (tak było w filmie), ale ekstremalnym stanem psychicznym. W tym przypadku nie mamy do czynienia ze spowalniającą czy wyciszącą depresją, ale z gwałtownymi przeżyciami, które nie pozwalają postaci artykułować słów. Niejednokrotnie zresztą twórcy odwołują się do gwałtownych, histerycznych wręcz środków...

Niekiedy zresztą takie zachowania wydają się nie tylko efektowne, ale bardzo uzasadnione. Tak jest, kiedy w kulminacyjnym momencie Adam zrywa ogromną gazową kotarę. Zza opadającej zasłony wzbije się kurz czy może wypreparowana mgła, a wszystko to razem stworzy nader estetyczny obraz, ciekawy także pod względem znaczeniowym. W ściągnięciu tej kurtyny możemy przecież dostrzec zniszczenie granicy pomiędzy komuną a zewnętrznym światem, symbol zaplątania się w sieci, pozbycie się złudzeń, ale i swoiste objawienie.

Po tej scenie postaci zaczynają się kręcić wokół własnych osi, zbijają się w plątaninę ciał, a po wyciemnieniu i ponownym zapaleniu światel widzimy je rozrzucone w scenicznej przestrzeni. Finalna sekwencja bez wątpienia porusza. Aktorzy jakby wyrwani ze snu zaczynają się krytycznie przyglądać własnym ciałom. Ktoś narzeka na wklęsłą klatkę, ktoś inny na niewielkie przyrośnięcie czy po prostu „chujowe ciało”. Teraz obejrzymy na scenie coś w rodzaju seansu hipnotycznego, w trakcie którego widownię będą muskać delikatne świetlne punkty, a ze sceny padnie dobitne „ja jestem”. Potem przy dźwiękach wielkich gongów białe światło wydobędzie znieruchomiałych aktorów, całkowicie nagich i wyglądających jak najpiękniejsze posągi. Po następnym wyciemnieniu i zapaleniu światel zobaczymy już tylko rozrzucone przedmioty i ubrania...

W programie spektaklu umieszczono tekst pod znaczącym tytułem *Wyloguj się z systemu*. Jakkolwiek ów artykuł ma charakter praktycznego poradnika, jak uniknąć inwigilacji w Internecie, to trudno wątpić, że jednocześnie stanowi wskazówkę, jak interpretować spektakl. W zamierzeniach twórców przedstawienie ma zatem opowiadać o próbie wylogowania się z represyjnego systemu, który narzuca społeczeństwo. Odpowiedź, na ile taka próba jest realna, nie została podana w sposób jednoznaczny. Z jednej strony dostrzegamy ograniczenia postaci, które stanowią przeszkodę w dążeniu do wolności. Z drugiej – w enigmatyczny sposób ukazano nam możliwość jakiejś głębokiej przemiany, dzięki której nasze życie wznieśnie się ku wyższemu wymiarowi.

Tyle że wszystko, co widzimy, to tylko teatr. Już po chwili widzowie powrócą w te same miejsca, z których rozpoczęli wędrówkę. Już następnego poranka spokojnie będą działać jako elementy niezwykłego „systemu”, podobnie jak twórcy tego, ciekawego skądinąd, przedstawienia. Oczywiście nadal z uwagą będziemy śledzić, jak Grzegorz Jarzyna stara się swojemu teatrowi nadawać powabne cechy sceny alternatywnej oraz jak wkracza w nowy etap autorskiego teatru. Nie uwierzmy jednak, że obejrzany spektakl może spowodować jakiś istotny twórcy w zniewalającym społeczeństwie systemie. Nie neguję tego, że bunt wyrażony przez twórców przedstawienia może być autentyczny... Uważam jedynie, że nie tak łatwo wyplatać się z sieci...

10-03-2017

TR Warszawa

G.E.N.

Twórcy: Edurne Azkarate, Mikołaj Bielski, Piotr Bogumił, Zbigniew Bzynek, Tomasz Cieżarek, Piotr Domiński, Stefan Dukala, Dobromir Dymecki, Ivan Estegnev, Katarzyna Gawrys Rodriguez, Karolina Gębska, Paulina Góral, Jacek Grudzieli, Grzegorz Jarzyna, Milena Jurek, Natalia Kalita, Magdalena Kolesnik, Elżbieta Koftonowicz, Karol Korytko, Cezary Kosiński, Paweł Kulka, Magdalena Kuta, Grzegorz Laszuk, Tomasz Leszczyński, Agata Lipińska, Michał Litwiniec, Andrzej Lastowski, Jana Łączyńska, Lech Lotocki, Rafał Maćkowiak, Antek Mantorski, Robert Mieczko, Marta Nieradkiewicz, Anna Nykowska, Szczepan Orłowski, Karolina Pajek, Sebastian Pawlak, Marcin Pułnecki, Krzysztof Rak, Felice Ross, Teresa Rutkowska, Aniela Sieczkowska, Paweł Smagała, Grzegorz Sokół, Jerzy Szelewicz, Malwina Szumacher, Izabela Stachurska, Kacper Stykowski, Jacek Telenga, Tadeusz Tomaszewski, Transmitter, Tomasz Trojanowski, Łukasz Winkowski, Gwidon Wydrzyński, Agnieszka Żulewska

premiera: 17.02.2017

TAGI: Warszawa, TR Warszawa,

Udostępnij

SKOMENTUJ

Autor

lub zaloguj się

Treść komentarza

Aby potwierdzić, że nie jesteś robotem, wpisz wynik działania:

dwa plus trzy jako liczbę:



KOMENTARZE (2)

jkz | 2018-03-10 09:21:18

99 Cytuj

z całym szacunkiem, ale to, że: "teatr Jarzyny to oficjalna instytucja kultury inspirowana się estetyką scen alternatywnych, to tylko część prawdy, ale jego spektakle częstoćroć są adresowane do szerokiego grona odbiorców. Fakt to istotny przy odczytywaniu omawianego spektaklu" znaczy tu tyle, że krytykując system znakomicie ten system współtworzy i korzysta... Czyli wspomniane (zwycięskie) lat dwadzieścia owocują u t r t ą wiarygodności. Rzecz jest rozpacżliwie b a n a l n a i pretensjonalna intelektualnie. U Duńczyka grali, że są idiotami, a tu wydają się wierzyć, że to jest jakimś wyjście z systemu. To idiotyczne! Powiedz mi jak walczysz z systemem, a powiem ci jak z tego korzystasz. Głęboko komercyjnie myślenie: "dla szerokiego kręgu odbiorców".

Kowalski | 2017-09-11 08:29:12

99 Cytuj

Najbardziej autentycznie wypadł Demis Roussos. Za całą reżtę kasa powinna zwrócić pieniądze. Nudny, kiepsko zagrany..... jarzyna jak zwykle wszystkich rozebrał, dowalił decyzjami i stroboskopem to pewnie robiło wrażenie 20 lat temu..... teraz po prostu nudzi....